

# Redakcja

---

## [Słowo wstępne w związku ze śmiercią J. Piłsudskiego]

---

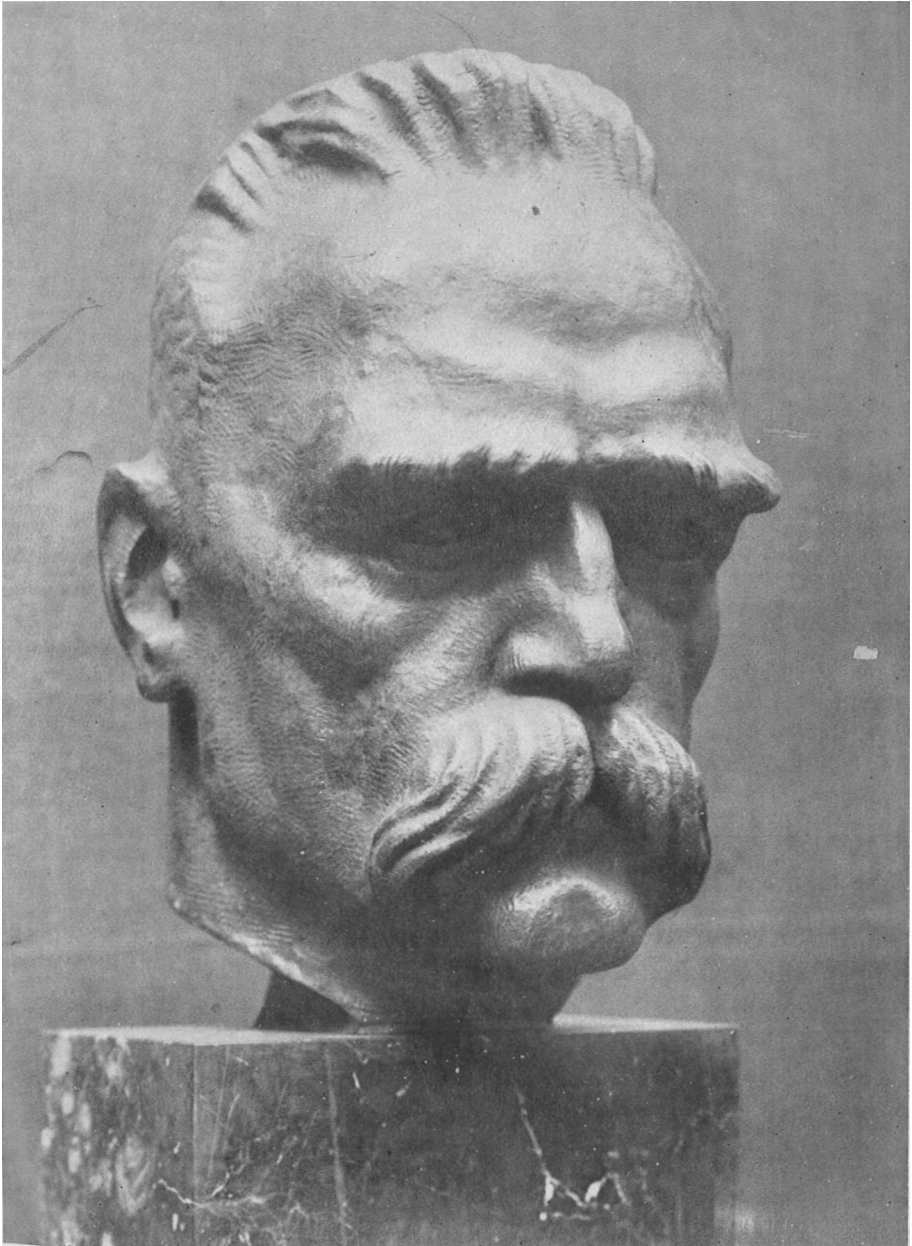
Przegląd Historyczny 33/1, 1

---

1936

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.



*Rzeźba Antoniego Miszewskiego.*

Luty, 1906 r. — Rewolucyjna fala napozór zwycięsko wznosząca się w Królestwie zapowiadała dalszy jeszcze szereg możliwości. Wierzano w powodzenie, choć byli już tacy, którzy ostrzegali przed triumfem reakcji. Dwa prądy ścierały się ze sobą. Jedni uważali, że należy łączyć się w ruchu z rewolucją rosyjską, i ci mieli większość w partiach socjalistycznych Polski. Inni, a może jeden tylko ktoś inny stał na stanowisku, że od Rosji należy się odciąć, że stworzyć należy kadry własnej samodzielnej siły zbrojnej i — jak mówili o nim złośliwie przeciwnicy — szykować się do „powstania“. Pierwsi uważali siebie za realistów i piętnowali mianem romantyzmu drugich. Przed ostateczną — jak się zdawało — rozprawą z caratem trzeba się było porachować wewnątrz samych siebie i doprowadzić do jednolitego frontu. Rzecz wydawała się o tyle prostą, że mając większość w coraz to liczniejszych szeregach partyjnych, pierwsi, zwołując zjazd P.P.S. do Lwowa, mogli być pewni, że na zjeździe tym rozporządzać będą przyniatającą większością głosów. Wyobrażano sobie, że sprawa pójdzie łatwo.

Szybko zbliżał się wieczór zimowy. W natłoczonej sali starego teatru wrzało. Jedni znali Go oddawna i bezskutecznie z Nim walczyli. Drudzy znali Jego legendę: sam wydawał „Robotnika“ na początku, wsypał się. Uciekł w sposób tajemniczy ze szpitala petersburskiego, opowiadano jakieś dziwa o Nim. Nie uznawał żadnych władz partyjnych, robił wszystko na własne ryzyko. Przedmiotem dyskusji miała być dotychczasowa i przyszła polityka organizacji bojowej, jego polityka. Wiedzano, że będzie bronił swej zupełnej niezależności.

Wszedł na salę nerwowym krokiem, otoczony „adjudantami“. Stał pod ścianą w głębi: legenda wydawała się rzeczywistością. Raczej wysoki, o ciemnym długim zarostcie, o jasnych, marzycielskich oczach, łagodnym uśmiechu — wydawał się prawdziwym romantykiem wyciętym z obrazu grotgerowskiego. Nagle ktoś szepnął: „Nie pozwólcie mu mówić, nie wierzcie jego pozorom, to fahir, on oczaruje wszystkich“.